

KS. SŁAWOMIR SZCZYRBA

OBIETNICA NADZIEI CZY KAMIEŃ OBRAZY?

KILKA UWAG OGÓLNYCH O PRZESŁANIU
KATECHIZMU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO nt. RODZINY*

I

Nie ukrywam, że nadając mojemu przedłożeniu tytuł w formie pytania *Obietnica nadziei czy kamień obrazy?*, zależy mi na twórczym sprowokowaniu moich Słuchaczy, wręcz życzyłbym sobie, ażeby każdy z Państwa poczuł się wyzwany do wewnętrznego sporu, i takiż spór wewnętrzny poniekąd na nowo przeżył, dotykając najgłębszych, pierwotnych racji swojego życia.

Krótko mówiąc, wobec *Katechizmu* – posłużę się skrótem myślowym, który mam nadzieję, że nieco dalej uczynię jasnym – nie można przejść obojętnie. Jeśli ktokolwiek z powagą odnosi się do własnego życia, z pewnością nie odniesie się obojętnie do zawartego w nim przesłania. W przeciwnym bowiem wypadku stawiałby pod znakiem zapytania owo poważne traktowanie siebie. Powiem więcej, jeśli ktokolwiek z powagą i szacunkiem odnosi się do samego siebie, nie może nie sprawdzić owej hipotezy życia, którą zawiera *Katechizm*. Wobec *Katechizmu* należy zatem również¹ wybierać, decydować.

Dlatego z prostotą ośmielał się wypowiedzieć przekonanie, że u podstaw zamysłu obecnych spotkań, podobnie zresztą jak wszystkich dotychczasowych, nie stoi inna racja niż ta: pragnienie i ciekawość, obudzone przecuciem prawdy.

Podejmujemy wysiłek zrozumienia przesłania, ale zarazem wysiłek konfrontacji z nim własnego życia. Bez tego drugiego elementu, pierwszy – czyli wysiłek zrozumienia, traciłby swoje znaczenie.

Dokładniej mówiąc, rezygnując z konfrontacji naszego życiowego doświadczenia z tym, czego syntezę – zapis zawiera *Katechizm*, *a priori* przekreślalibyśmy obietnicę nadziei, którą wyraża najkrócej przekonanie: „można tak żyć”. Być może powiedzielibyśmy sobie raczej: „To jest piękne, ale tak się żyć nie da”. Wtedy ze smutkiem odłożymy *Katechizm* na półkę, zwodniczo i na krótko usatysfakcjonowani, że posiadliśmy jakiś ogląd sytuacji, a w gruncie rzeczy pozostaje-

¹ Także i owo „również” będzie wymagało dopowiedzenia.

my niezaspokojeni i niespokojni. Nie ów niepokój jednak jest czymś najgorszym. Jest on, bądź co bądź, oznaką życia i może być początkiem dalszych poszukiwań. Czymś o wiele groźniejszym, co może się przydarzyć człowiekowi, jest gwałtowne zaatakowanie, obraza, a – z czasem – nawet nienawiść wobec Tego, który z tak wielkim roszczeniem staje wobec nas jako propozycja i obietnica nadziei: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem” (J 14, 6).

„Jednym z wielkich paradoksów naszych czasów – głosił Jan Paweł II niedawno na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ – jest to, że człowiek, który rozpoczął okres nazywany «współczesnością» pewnym siebie twierdzeniem o «swoim nadchodzącym wieku» i o «autonomii», zbliża się do końca XX wieku pełen obaw o siebie, pełen obaw o to, do czego sam może być zdolny, pełen obaw o przyszłość jako taką. W istocie druga połowa XX wieku była świadkiem niespotykanego wcześniej zjawiska. Wobec zagrożenia wojną nuklearną, ludzkość jest niepewna co do samego nadejścia przyszłości. Niebezpieczeństwo to, na szczęście – jak się wydaje – zmałało i wszystko, co mogłoby się przychylić do jego powrotu, powinno zostać zdecydowanie i powszechnie odrzucone. Mimo wszystko jednak starach o przyszłość i strach przed przyszłością pozostają. Ludzie muszą nauczyć się pokonywać strach, być pewnymi, że zbliżające się tysiąclecie będzie świadkiem nowego rozkwitu ludzkiego ducha, opartego na autentycznej kulturze i wolności. Musimy się nauczyć odwagi, musimy na nowo odkryć ducha nadziei i ducha zaufania. Nadzieja nie jest pustym optymizmem wynikającym z naiwnego zaufania, że przyszłość nieuchronnie będzie lepsza niż przeszłość. Nadzieja i zaufanie są punktem wyjścia do odpowiedzialnego działania. Są ożywiane w tym wewnętrznym sanktuarium pociechy, gdzie «człowiek jest sam na sam z Bogiem» (*Gaudium et spes*, 16) i dzięki temu dostrzega, że nie jest sam pośród zagadek egzystencji, ponieważ jest otoczony miłością Stwórcy! [...] W celu odzyskania nadziei i naszego zaufania, u kresu tego stulecia smutku musimy odzyskać ów transcendentny horyzont możliwości, do których tęskni dusza człowieka. Moja nadzieja i zaufanie, jako chrześcijanina, skoncentrowane są na Jezusie Chrystusie, którego dwutysięcletnią rocznicę narodzin będziemy obchodzić na progu nowego tysiąclecia. [...] Jezus Chrystus jest dla nas Bogiem, który stał się człowiekiem, i stał się częścią ludzkiej historii. Właśnie z tego powodu nadzieja chrześcijańska co do świata i jego przyszłości rozciąga się na każdą osobę ludzką. Ze względu na ludzką naturę Chrystusa, nic, co naprawdę jest ludzkie, nie omija serc chrześcijan. [...] zbliżając się do dwutysięcznej rocznicy narodzin Kościoła ubiega się tylko o to, aby mógł w sposób pełen szacunku przedstawić swoje orędzie zbawienia i aby mógł wspierać solidarność całej ludzkiej rodziny w miłości i służbie. [...] Staję przed Wami jako świadek – świadek ludzkiej godności, świadek

nadziei, świadek przeświadczenia, że los wszystkich narodów leży w rękach miłosiernej Opatrzności”².

W tym obszernym fragmencie przemówienia Jana Pawła II na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, który przytoczyłem, znajdujemy nie mniej prowokujący osąd naszego czasu niż ten, który wypowiedział Chrystus Pan o swoich, lecz nie tylko swoich – w sensie Jego ziemsko-ludzkiej historii, czasach: „Jezus [...] powiedział do swoich uczniów: »Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego«” (Mt 19, 23–24). Pamiętamy, że osąd ten wypowiedział Jezus tuż po spotkaniu i rozmowie z bogatym młodzieńcem. Na propozycję wyzbycia się bogactw i nabycia tego jednego skarbu (por. Mt 13, 44), nabycia tej jednej drogocennej perły (por. Mt 13, 45–46) – pójścia za Nim (Jezusem), młody człowiek nie zdobył się (por. Mt 19, 16–22).

Czy po latach naznaczonych smutkiem, dociekając jednak jego źródła, odnalazł i stanął jeszcze raz wobec Tego, który przyszedł po to, aby życie mieli i w obfitości je mieli (por. J 10, 10) i – tym razem – nie zawahał się już przed przyłączeniem się do Jezusowego Towarzystwa (Jezusowej Komunii) – tego nie wiemy. Ewangelisci nie mówią o tym. Mówi nam jednak o tym nader wyraźnie żywa tradycja Kościoła, który jest dynamiczną kontynuacją owego Wydarzenia-Misterium, tzn. Obecności Chrystusa, który wciąż przyłącza do swojej osoby coraz to nowe osoby. Można powiedzieć, że dotykamy tu w istocie tego, co jest konstytutywne dla Kościoła. Istnieje poważna troska, powinno to być naszą – chrześcijan troską, aby to doświadczenie nie uległo zapomnieniu, ale się ciągle odnawiało. Byłoby bowiem największym dramatem człowieka, gdyby rozminął się z faktem, że Bóg stał się człowiekiem, „Słowo stało się ciałem”, że Słowo-Bóg „Przyszło do swojej własności, ale swoi Go nie przyjęli” (por. J 1, 1–14).

Człowiek, czyniąc sam siebie ostatecznym celem, kryterium i miarą wszystkich rzeczy, o czym „marzył” sofista Protagoras, utracił, bo utracić musiał, punkt odniesienia. W konsekwencji utracił sens i nadzieję. Człowiek bowiem sam z siebie nie jest nosicielem sensu i nadziei (o czym wiedział już Sokrates)³. Więcej, zmęczony monologowaniem, nie za bardzo już wie, czy jest ktoś, kogo mógłby pytać. W związku z tym, przybiera (dość często) buntowniczą pozę, wykrzykując, iż nikogo nie będzie pytał i nikogo nie będzie prosił, dramatycznie próbując ocalić siebie, swoje „ja” i swoje złudzenia.

W konsekwencji apriorycznego założenia, iż Jezus Chrystus jest jednym z wielu nauczycieli ludzkości, człowiek nie tylko nie jest w stanie otworzyć się na Jego zupełną inność i nowość, lecz również traci możliwość orientacji, pograża-

² Jan Paweł II, *U kresu stulecia smutku. Przemówienie wygłoszone na forum ONZ – Nowy Jork, 5 października 1995 r.*, „Niedziela”, 1995, nr 43, s. 16–17.

³ Do czego jednak nie chciał się przyznać J-P. Sartre.

jąc się w totalnej względności i samotności. Usiłuje przekroczyć ją własnymi tylko siłami w kierunku wątpliwej wspólnoty. Dramat bogatego młodzieńca w ten oto przedziwny sposób uwielokrotnia się i trwa...!

II

Przywołuję przed oczy moich słuchaczy ewangeliczną scenę rozmowy Chrystusa z bogatym młodzieńcem, ponieważ ona właśnie stanowi istotny element kompozycji Działu Drugiego (*Dziesięć przykazań*) Trzeciej Części (moralnej) *Katechizmu Kościoła katolickiego*. Nosi ona bardzo trafny i zobowiązujący tytuł *Życie w Chrystusie*⁴. Tam też znajduje się interesujące nas przesłanie nt. rodziny. Jak słusznie zauważa jeden z autorów wprowadzenia do *Katechizmu*, należy się spodziewać szczególnego zainteresowania moralną częścią *Katechizmu*, z tej prostej przyczyny, że „nasze rodzime niepokoje religijne skupiają się głównie wokół problematyki właśnie moralnej”⁵. Zwracając uwagę na perspektywę, którą usiłuje się wprowadzić, tytułując trzecią część: *Życie w Chrystusie*, ks. T. Sikorski przestrzega: „Ale na sprawy te nie umiemy spojrzeć z pozycji wyznawanej przez siebie wiary, z perspektywy rozległych horyzontów ewangelicznych – właśnie „w Chrystusie”. Ma się niekiedy wrażenie, że tkwi w nas podświadomie przedziwny lęk przed Ewangelią w jej pełnych rozmiarach, z jej dobroczynnym i humanistycznym radykalizmem, z jej orędziem Chrystusowych błogosławieństw, z jej Chrystusem Zbawicielem i z Duchem Parakletem. Ongiś Żydzi zakwestionowali Chrystusa w imię wąsko pojmowanych praw swojej religii. Dzisiejsze niebezpieczeństwo polega na tym, że w obronie Chrystusa można nieopatrznie wydać nowy wyrok na Niego przez nietrafną, bo splotoną, czysto intelektualną, wyłącznie etyczną interpretację Jego przesłania. Dlatego *Katechizm*, bardzo misterny w swej budowie, powinien być u nas odczytany przede wszystkim w swej warstwie misteryjnej. [...] Myliłby się zatem ten, kto w ewangelicznych «wstępach» poprzedzających teksty *Katechizmu* widziałby swego rodzaju ozdobniki religijne. Wprowadzenia te powinno się rozumieć jako wyznaczniki drogi myślenia i pomoc w interpretowaniu pomieszczonych za nimi zdań, mogących niekiedy sprawiać wrażenie, jak gdyby były jedynie racjonalnym spoglądaniem na odnośny temat. [...] Jest to w gruncie rzeczy kompozycja wyznaczników ewangelicznych i teologicznych z dziedzictwem etyki przy wskazaniu na kluczową rolę Ewangelii i teologii”⁶.

Wspominałem na samym początku o zamiarze prowokacji. Teraz winien jestem Państwu bliższe określenie jej przedmiotu. Nie zamierzam prowokować w zakresie kwestii szczegółowych, związanych z problematyką rodzinną, budzących

⁴ Por. T. Sikorski, *Misternie i misteryjnie. Moralna część Katechizmu*, „Więź”, 1993, nr 7, s. 20–34.

⁵ Tamże, s. 32.

⁶ Tamże, s. 32; 33.

często emocje, zwłaszcza bez uwzględnienia właściwej i „uzasadniającej” je perspektywy. Nie zamierzam też owych szczegółowych kwestii referować. Ich lektura nie nastręcza większych trudności. Dostępne są też omówienia i opracowania na interesujący nas temat⁷. Prowokacja, o którą mi chodzi, ma wymiar bardziej fundamentalny. Dotyka bowiem samego sensu zamysłu *Katechizmu* z jednej strony, z drugiej strony natomiast – dotyczy perspektywy, w jakiej należy umieszczać i odczytywać przesłanie *Katechizmu* i treść każdej szczegółowej kwestii przezeń poruszanej. Dlatego też ograniczę się do kilku uwag.

1

Pomysł, by wziąć do ręki *Katechizm* z myślą, by pochylić się z uwagą nad jego przesłaniem nt. rodziny, należy sobie wysoko cenić. Współbrzmi on z pragnieniem Wielkiego Promotora tego epokowego przedsięwzięcia. Jan Paweł II w Konstytucji Apostolskiej *Fidei depositum*, ogłoszonej z okazji publikacji *Katechizmu*, pisze: „Proszę [...] pasterzy Kościoła oraz wiernych, aby przyjęli ten *Katechizm* w duchu jedności i gorliwie się nim posługiwali, pełniąc swoją misję głoszenia wiary i wzywając do życia zgodnego z Ewangelią. *Katechizm* zostaje im przekazany, by służył jako pewny i autentyczny punkt odniesienia w nauczaniu nauki katolickiej, a w sposób szczególny jako tekst wzorcowy dla katechizmów lokalnych. Zostaje także ofiarowany wszystkim wiernym, którzy pragną głębiej poznać niewyczerpane bogactwa zbawienia (por. Ef 3, 8). [...] *Katechizm Kościoła katolickiego* zostaje ofiarowany każdemu człowiekowi żądającemu od nas uzasadnienia nadziei, która jest w nas (por. 1 P 3, 15), i pragnącemu poznać wiarę Kościoła katolickiego. Nowy *Katechizm* nie ma zastąpić katechizmów opracowanych w różnych miejscach, zatwierdzonych przez kompetentne władze kościelne [...]. Powinien raczej stać się zachętą i pomocą do opracowania nowych katechizmów lokalnych, przystosowanych do różnorodnych środowisk i kultur, a jednocześnie dbających o zachowanie jedności wiary oraz wierność nauce katolickiej”⁸.

Biorąc *Katechizm* do ręki, zgłaszając gotowość do zapoznania się z jego wartością, powinniśmy kierować się nie tyle płytką i tylko snobistyczną ciekawością, ile autentycznym pragnieniem serca, aby odnaleźć istotny punkt odniesienia i *magna charta* dla własnego życia⁹.

Dopiero w świetle takiego punktu odniesienia możliwe jest przeżycie doświadczenia, któremu Chrystus daje wyraz w słowach: „Przez wzgląd na zatwar-

⁷ Tytułem przykładu zob. W. Bołoz, *Katechizm Kościoła katolickiego o rodzinie*, [w:] *Wprowadzenie do Katechizmu Kościoła katolickiego*, pod red. kard. J. Ratzingera i bpa Ch. Schönborna, Verbinum, Warszawa 1994, s. 115–122.

⁸ *Katechizm Kościoła katolickiego*, Pallottinum, Poznań 1994, s. 8–9.

⁹ Por. Jan Paweł II, *Przemówienie wygłoszone 7 grudnia 1992 r.*, „L'Osservatore Romano”, (wyd. polskie), 1993, nr 2, s. 9.

działość serc waszych pozwolił wam Mojżesz [...], lecz od początku tak nie było” (Mt 19, 8). Możliwe jest zdumienie się i głębokie zastanowienie nad tajemnicą własnego serca.

Potrzebę takiego punktu odniesienia człowiek zawsze odczuwał, ponieważ zawsze pociągała i pociąga go prawda. Ona stanowi źródło możliwości pokoju dla serca i dla społeczności. Jest też ona racją porywu serca, skądinąd nieznanego i nieporównywalnego z niczym. Tak pojmował ją Sokrates, gdy przerwał nagle swoje przemówienie (byli wśród jego uczniów Platon, Ksenofont i inni) i powiedział: „Czyż nie jest prawdą moi przyjaciele, że kiedy mówimy o prawdzie, zapominamy nawet o kobietach?” Współcześnie doświadczanej potrzebie punktu odniesienia, by zapobiec spadaniu człowieka bez dna, bez określonego kierunku – na kształt róży wiatrów, dał wyraz poeta-moralista T. Różewicz¹⁰.

Oto pierwsza uwaga, jaką chciałbym uczynić. Temu, który daje nam *Katechizm* do ręki, idzie o życie człowieka, o ostateczną prawdę o człowieku. Człowiek przeżywający dramat określania własnej tożsamości (a tylko człowiekowi jest dane go przeżywać) uzyskuje tu zarys odpowiedzi na swoje zapytania. *Katechizm* ma się okazać partnerem dialogu o najważniejszych życiowo sprawach. Ma być pewnego rodzaju przewodnikiem po tradycji ustnego nauczania Kościoła, który jest i niesie misterium Obecności Boga ową *nowość*, która czyni wszystko nowe – także życie dwojga małżonków i życie rodziny, którą tworzą wraz ze swoimi dziećmi (KKK, 2202–2203).

Bez tego podkreślenia, że tu idzie o życie, a nie tylko i przede wszystkim o teorię rodziny¹¹, lektura *Katechizmu* wiele traci. *Katechizm* jest wielką – w tym względzie – propozycją i zachętą nie tylko do „opracowywania nowych katechizmów lokalnych, przystosowanych do różnorodnych środowisk i kultur”, lecz również do swoistego podjęcia ryzyka życia według wiary w konkretnych okolicznościach.

2

Nie można nie zauważyć okoliczności wyjątkowych, w jakich przychodzi człowiekowi rozgrywać własny dramat tożsamości. Nie można nie zauważyć kontekstu czasowego, w jakim *Katechizm* jako wyraz samoświadomości Kościoła (Jego tajemnicy i misji) jest nam oferowany.

¹⁰ T. R ó ż e w i c z, *Spadanie*, [w:] *Poezje zebrane*, Warszawa 1976, s. 592–599. (zob. zwłaszcza s. 599).

¹¹ Można nawet powiedzieć, iż teoria jest czymś wtórnym. Możliwość intelektualnego ujęcia służy uzasadnieniu nadziei, którą człowiek żyje. W tym znaczeniu, że po chrześcijańsku przeżywanie doświadczenie rodziny, doświadczenie zakorzenione w wierze, jest rozumne nie tylko w wymiarze osobowym, lecz także ogólnospołecznym. Dodatkowym potwierdzeniem tegoż doświadczenia są jego owoce, jakie zrodziło ono w ciągu dziejów, co wniosło chrześcijańskie doświadczenie w życie narodów Europy.

Polskie tłumaczenie *Katechizmu* (1994), mocno spóźnione w stosunku do wydania oficjalnego (1992), zbiegło się niemal z dwiema międzynarodowymi konferencjami. Jedną z nich była Międzynarodowa Konferencja nt. *Rozwoju i zaludnienia* w Kairze (wrzesień 1994)¹², drugą była Międzynarodowa Konferencja Kobiet w Pekinie (wrzesień 1995). Podkreślić jednak należy fakt, nie bez znaczenia, iż promulgacja oficjalnego tekstu *Katechizmu* odbyła się w czerwcu 1992 r., znacznie wcześniej niż wspomniane przeze mnie wydarzenia. Jest to fakt godny – jak wspomniałem – podkreślenia. W 1992 r. zostało zakończone dzieło, którego pomysł zrodził się w 1985 r. w dwadzieścia lat po Vaticanum II. Nadzwyczajne Zgromadzenie Biskupów, w osobach jego uczestników, wyraziło jednomyślne pragnienie, aby opracować – na obecnym etapie dziejów – katechizm albo kompendium całej nauki katolickiej w dziedzinie wiary i moralności¹³. Owa prośba okazała się wyrazem przekonania, iż: 1) Kościół do takiej syntezy dojrzał, 2) syntezy takiej wymaga sytuacja, w jakiej przychodzi mu składać świadectwo wiary i nadziei, a nade wszystko wymaga owej syntezy sytuacja człowieka, w jakiej się on znalazł, wreszcie 3) – perspektywa zbliżającego się trzeciego tysiąclecia, która przynaglała i wciąż przynagla do podjęcia pełnej odpowiedzialności za głoszenie w nowy sposób integralnej prawdy o człowieku, a w ten sposób – do wzięcia odpowiedzialności za przyszłość całej rodziny.

Katechizm jako wyraz samoświadomości nowego ludu, który będąc w drodze ku swemu przeznaczeniu, określa się poprzez wiarę w Jezusa Chrystusa – „ośrodek Wszechświata i historii” (RH, 1), Wydarzenie nie mające precedensu w ludzkich dziejach, staje się *nolens volens* normą – kryterium naszej odpowiedzi osobistej na owo Wydarzenie. Staje się kryterium trwania w tymże doświadczeniu¹⁴.

Innymi słowy, *Katechizm* stanowi wyraźną alternatywę w kwestii rozumienia natury, miejsca i roli rodziny w życiu jednostki i społeczeństwa (KKK, 2201–2232; 2537n, 2390¹⁵) wobec rozmywających świadomość człowieka współczesnego nowych, chciałoby się powiedzieć – prometejskich idei, których głoszeniem i upowszechnianiem ich protagoniści usiłowali zdominować kairskie i pekińskie obrady, zwołane pod szyldem ONZ¹⁶. To moja druga uwaga.

¹² Przypomnijmy, że w tym czasie odbyła się w Kopenhadze Konferencja nt. *Postępu społecznego* (marzec 1995).

¹³ Zob. Nadzwyczajne Zgromadzenie Synodu Biskupów (1985), Relacja końcowa, II B a 4, cyt. za: Jan Paweł II, *Fidei depositum*, [w:] KKK (wyd. polskie), s. 6.

¹⁴ Por. Jan Paweł II, *Fidei depositum*, [w:] KKK, s. 8.

¹⁵ Dwa ostatnie fragmenty zawierają wypowiedź nt. tzw. „wolnego związku” oraz zjawiska homoseksualizmu.

¹⁶ Por. Ch. de Voller, *Z Kairu do Pekinu*, „Słowo – Dziennik Katolicki”, 1995, nr 96; *Prawda o Pekinie*, „Słowo – Dziennik Katolicki”, 1995, nr 226.

3

Wydarzenie chrześcijańskie naznaczyło ludzkie dzieje. Naznaczając czas i dzieje konkretnych ludzi dokonywało (i dokonuje nadal) przemiany dziejów ludzkich. Tego nie można nie zauważyć. To jest sprawdzalne.

O ile to Wydarzenie jest rozpoznawane i trwa, naznaczając nadal życie konkretnych osób, o tyle trwa, jest źródłowo konstytuowany (czyli żyje i dynamicznie rozwija się) Kościół. Wtedy też można mówić o żywej tradycji¹⁷, która jest przekazywaniem z ust do ust, jest wędrówką spojrzenia od oczu do oczu, z serca do serca, od osoby do osoby doświadczenia wiary. Ta bowiem rodzi się ze słyszenia i patrzenia (spojrzenia), przede wszystkim w rodzinie (por. KKK, 1632; 1653–1657; 2221–2226). Wydarzenia chrześcijańskiego, o ile tylko stanie się prawdziwym punktem odniesienia człowieka, niepodobna zatrzymać! Nie tylko trzeba je przekazać! Ono po prostu „jakby naturalnie” jest przekazywane! Jest to osobliwy imperatyw, którego źródłem jest obietnica¹⁸ i doświadczenie nowości, a owocem wewnętrzne poruszenie. Człowiek nie tylko chce owo poruszenie najdłużej ocalić i zachować dla siebie (bo jest ono źródłem nowej życiowej pasji), lecz pragnie je przekazywać i dzielić z innymi jako cennym skarbem. To moja trzecia uwaga.

4

Według powyższych ustaleń, stwierdzenie, iż *Katechizm Kościoła katolickiego* zawiera i przekazuje tradycyjną (w znaczeniu – bez związku z tym, co nowoczesne i dlatego złą!) naukę o rodzinie przestaje być zarzutem. Wprost przeciwnie, oskarżanie Kościoła o to, że stoi na tradycyjnych pozycjach w kwestii rodziny, co miałoby, w przekonaniu oponentów, oznaczać, że tym samym głoszoną nauką rozmija się z człowiekiem, nie nadąża, a nawet wyłącza się ze współczesności, dystansuje się od problemów człowieka, traktuje go nazbyt paternalistycznie – „z góry”, jest irracjonalne, często urazowe. Objawia zupełną ignorancję albo ją pozoruje co do najważniejszej sprawy¹⁹. Można też ową ignorancję nazwać agnostycyzmem²⁰.

¹⁷ W przeciwnym razie bylibyśmy świadkami niebezpiecznej redukcji chrześcijaństwa do abstrakcyjnego, bo oderwanego od życia, systemu wartości moralnych, a Kościoła – do stróża systemu tychże wartości, stróża – uciążliwego, a z czasem – zbędnego. Odnoszę wrażenie, iż jesteśmy świadkami właśnie takiej próby obezwładniania chrześcijaństwa.

¹⁸ Nie może człowieka nie interesować obietnica, że już tutaj będzie miał stokroć więcej (por. Mt 19, 29), to znaczy: że jego życie będzie bardziej ludzkie, będzie sto razy lepiej przeżywał uczucie do swojej narzeczonej, miłość do swojego ojca i swojej matki, stokroć bardziej będzie pasjonował się zdobywaniem wiedzy, będzie kochał pracę, rozkoszował się naturą ... To nie może nie interesować człowieka!

¹⁹ Ośmielam się tę sprawę określać mianem „dramat tożsamości osoby”. Najkrócej można go streścić słowami: niepodobna w pełni przeżyć własnej tożsamości (osoby) bez rozpoznania, uznania i

Zważywszy chociażby na to, iż wydanie *Katechizmu* jest faktem i można *Katechizm* wziąć do ręki (lub też nie), czyni wielce karkołomnym usprawiedliwianie ignorancji (agnostycyzmu) jako niezawinionej, o ile w ogóle nie stawia usprawiedliwianie jej pod znakiem zapytania. Nic nie uprawnia człowieka do upartego pozostawania przy stanowisku: *ignoramus et ignorabimus*. Oczywiście, to człowiek dokonuje wyboru. To moja czwarta uwaga.

5

Katechizm można i należy czytać jako wyraz samoświadomości nowego ludu Bożego w drodze ku swemu przeznaczeniu. W tym znaczeniu – jak już to wyżej mówiłem – jest punktem odniesienia, a nawet punktem wyjścia osobistej autokatechezy. Dzięki temu można porównywać własne doświadczenie wiary, często zsubiektywizowane lub zagrożone subiektywizmem, z tym jak wierzy Kościół pośród różnych dziejowych doświadczeń. Możliwość owego porównania jest wielką szansą. Człowiek nie jest pozostawiony samemu sobie, nie jest sam! To piąta uwaga. Chodzi tu o konfrontację każdego z nas z Misterium i odpowiedź na pytanie, czy to Misterium jest obecne w naszym życiu „tu i teraz”.

W przeciwnym wypadku – jak ewangeliczny młodzieniec – zamknijemy *Katechizm*, odłożymy go na bok z uczuciem zawodu i smutku. Uczucie to jest konsekwencją rozminięcia się z Tajemnicą (Prawdą).

Jeśli między potrzebami życia (prawdy) i obecnością Misterium jest pęknięcie, to znaczy, że nastąpiło niebezpieczne wyabstrahowanie rzeczywistości kryjącej się za pojęciem „Bóg” z życia. Słowo „Bóg”, „Chrystus”, „Kościół” są już wtedy jedynie abstraktami (abstrakcyjnymi ideami). Mimo że jeszcze są nadal źródłem gestów i uczuć określanych mianem „pobożność” (*pietas*), to jednak pobożność ta funkcjonuje (albo też nie) jako jeden z aspektów życia, religia zaś utożsamia się z „pobożnymi” gestami albo uczuciami. Ten aspekt życia wpływa, owszem, na inne aspekty i sprawy życia, ale od zewnątrz jako prawo, jako normy (system wartości np. chrześcijańskich), które zakazują albo kierują. Prędzej czy później – na tej drodze – dochodzi (bo i dojść chyba musi) do wyczerpania i zniechęcenia oraz – wspomnianego wcześniej smutku.

świadomie przeżywanej zależności od Boga, bez prawdy o Bogu. Częściowo na ten temat pisałem w swojej pracy: *Afirmacja Boga i życie moralne w ujęciu Jerzego Mirewicza TJ*, Łódź 1994, s. 112–127.

²⁰ Por. J. S a l i j, *Co się dzieje z naszą cywilizacją? Na marginesie encykliki „Evangelium vitae”*, „Znak”, 1996, nr 488 (1), s. 74–85. Dwa pierwsze zdania zawierają tezę artykułu: „Encyklika *Evangelium vitae* jest w swojej istocie stanowczą demaskacją i odrzuceniem antropologicznego agnostycyzmu, który coraz więcej kształtuje naszą współczesną mentalność i obyczaje. To ogarniające całą naszą cywilizację zwątpienie w możliwość poznania, kim naprawdę jest człowiek i jaki jest ostateczny sens i cel jego istnienia, wydaje się nieuchronną konsekwencją agnostycyzmu teologicznego”.

* * *

Katechizm, prezentując tradycyjne spojrzenie na rodzinę, na jej naturę, pozycję społeczną, niezbywalne prawa i obowiązki nie tylko jeszcze raz powtarza, poniekąd stereotypowo i dogmatycznie dawną piosenkę, lecz potwierdza raz jeszcze swoje doświadczenie. Mówi o swoim doświadczeniu. Mówi o chrześcijańskim doświadczeniu małżonków – swoich członków, które sprawdziło się w ciągu dziejów.

Przesłanie *Katechizmu* nt. rodziny okazuje się jednocześnie wyraźną alternatywą – powiedzmy to jeszcze raz i to dobitnie – profetyczną alternatywą i prowokacją wobec sugestii i roszczeń, jakie stają przed człowiekiem końca XX wieku, kobietą i mężczyzną, pewne gremia opiniotwórcze, usiłujące „produkować” prawa godzące w rozumienie rodziny w imię jakiegoś osobliwie rozumianego humanizmu.

Katechizm, jak i inne dokumenty Magisterium Kościoła poświęcone rodzinie, a zwłaszcza wypowiedzi obecnego papieża uprzedziły ostatnie wypadki. Czytający *Katechizm* nie może tego nie dostrzec. Nie może nie zdumiewać się ową troską o zdrową rodzinę i nie może nie pytać o najgłębsze motywy tejże troski. Nie może też nie zadumać się głęboko nad słowami św. Pawła, które ów skierował do swojego umiłowanego ucznia Tymoteusza: „Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!” (2 Tm 4, 3–5), oraz wcześniej: „[...] głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością” (w. 2). Pawłowe pouczenie nabiera dziś znamiennej aktualności. Znajduje też poruszającą odpowiedź w pasterskiej posłudze Jana Pawła II.

A zatem: *Obietnica nadziei czy kamień obrazy?* – ośmielam się przypomnieć postawione na początku pytanie. Znajduję uzasadnione racje, aby twierdzić, iż dla każdego nieuprzedzonego czytelnika *Katechizmu*, z powagą podchodzącego do własnego życia, jego przesłanie, także to – dotyczące małżeństwa i rodziny, jest obietnicą pełnej sensu i realizmu nadziei. Do wejścia w przestrzeń tej nadziei każdy jest zaproszony. Nikt nie jest pominięty. Pozostaje kwestią otwartą, czy i jak z owego zaproszenia skorzysta.

PROMESSE DE L'ESPOIR OU PIERRE D'ACHOPPEMENT?
QUELQUES REMARQUES GÉNÉRALES CONCERNANT L'ENVOI
DU CATÉCHISME DE L'ÉGLISE CATHOLIQUE AU SUJET DE LA FAMILLE

Résumé

Le Catéchisme de l'Église Catholique dont la publication est devenu l'événement important pour la vie des catholiques aussi bien que pour celle de toute l'humanité constituée, selon l'auteur, une puissante provocation.

Vu l'expérience néce de l'adhésion à Christ-Dieu Incarné, il faut faire le choix. Cette adhésion se réalise toujours dans le mystère de l'Église (Corps Mystique de Christ).

Ce qui constitue une alternative à cette adhésion ce sont les tendances nocives visant même la conception du mariage et de la famille ainsi que certaines démarches pratiques que l'on veut légitimer.

Vu un tel status quo le message du Catéchisme au sujet de la famille fait exciter des différents sentiments. Il dévient un point de repère important assurant l'espoir ce qui permet à l'homme de se définir.

